Rok II. Kraków, dnia 1. lutego 1924. Nr. 3

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

EMIL ZEGADŁOWICZ.

Z „WIELKIEJ NOWINY“.

Skróś złości
nienawiści,
słowo miłości
cud swój iści —
ludzie! lat tysiące mija! tysiące minie!
Chrystusa chciejcie widzieć w spotkanej dziecinie!
nic nie wiecie o dniu ani jego godzinie!
wieczność nas wszystkich czeka! ku niej duch nasz płynie.
Zbyjcie waśni,
zbyjcie smutku, —
pocichutku
coraz jaśniej
coraz czyściej
rzeczywiściej
sen się ziści —
jeno słuchać
serca bicia,
jeno codzień
z swego życia
czynić wiarę
i nadzieję:
aż zadnieje

z ziemskości
wyzwolony

wytęskniony
cud miłości

Światłość objawienia.

Stosownie do zwyczaju kościoła żydowskiego przynoszą Jezusa rodzice do świątyni, by Go ofiarować Panu. Według podań chrześcijańskich przychodzi na tę chwilę starzec Symeon, który żył nadzieją zobaczenia własnemi oczyma Mesjasza. Świętem przeczuciem wiedziony nie waha się bogobojny staruszek uznać w niepozornej dziecinie, z ubogiej rodziny pochodzącej, tego Zbawcę, którego ogólna opinia przedstawiała sobie jak władcę, mającego się zjawić na obłokach, z wojskami anielskiemi, wśród błyskawic i gromów, aby sądzić, zniweczyć cały świat, a garść tylko ludzkości, wybrany naród, podnieść wysoko.

Dla Duchem Bożym wiedzionego Symeona inaczej się przedstawia zbawienie i jego Zbawca. „Oczy moje oglądają zbawienie, któreś zgotował dla wszystkich ludzi, światłość na objawienie narodom“. Światło nowe przyniósł ludzkości Chrystus jako ratunek, jako pomoc i zbawienie. W świetle Chrystusowej nauki przedstawia się człowiekowi wszystko inaczej, aniżeli dotychczas. W tem świetle Bóg przestaje być surowym i mściwym sędzią, królem i panem, przed którym drżą poddani, a ukazuje się jako Ojciec ludzkości, dobry, miłosierny, przebaczający. W tem świetle przestaje człowiek wydawać się człowiekowi wrogiem, a staje się mu bratem. błądzącym może, ale też nieszczęśliwym; przestępca przestaje być zbrodniarzem, a ukazuje się chorym, którego nie zniszczyć, lecz leczyć, ratować należy. W tem świetle świat przestaje być wrogą siłą, która gnębi człowieka, a staje się pięknym domem, którego współwłaścicielami razem z Ojcem-Bogiem są i Jego dzieci-ludzie. Życie przestaje być męczarnią niewoli, a staje się radosnem weselem wolności Synów Bożych. Praca nie jest już kaźnią za grzechy, ale miłym wysiłkiem niosącym człowiekowi dobro i ukojenie. Ginie smutek, gorycz, rozpacz tam, gdzie światło Chrystusowe się pojawi, a nastaje radość, błogosławieństwo, szczęście.

Czemuż jednak niema dotąd tego błogosławionego stanu? Czemuż jeszcze noc na świecie, żal, nienawiść, ból? Bo wielu nie chce światła Chrystusa, ale woli swój własny kopcący kaganek, który gaśnie za lada podmuchem. Jedni świecą sobie rzymską łojówką, drudzy ognikiem nowego ustroju prawno-społecznego. Łojówka się dopala, ognikowi brak paliwa...

W duszy musi się nam najpierw rozjaśnić! Musi tam wejść Chrystus ze swojem światłem, które i oświeca i rozpala i prowadzi.

Ks. F. BOŃCZAK.

Co nam da Kościół Narodowy

„Wierzę w potrzebę Kościoła Narodowego. Kościół rzymski nie daje nic ani poszczególnemu człowiekowi, ani narodowi. Od samego początku, od wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski, ma naród z nim ustawiczne kłopoty, które na krótki przeciąg czasu znikają, by z tem intenzywniejszą siłą wybuchnąć przy nadarzającej się sposobności. Kościół ten kosztuje nas niezmiernie dużo, a wzamian daje niezmiernie mało dobrego. Jest więc instytucją przynoszącą narodowi i państwu stały deficyt.

Godzę się więc na Kościół Narodowy. Dla mas kościół jest i długo jeszcze będzie potrzebny. Ale co on da nam, inteligencji? Co mi da jako człowiekowi? Co to jest ten „Chrystusowy światopogląd“, o którym słyszałem na jednem nabożeństwie w Warszawie?

Zajmując wyższe stanowisko, nie jestem w stanie bywać stale na odczytach lub kazaniach, tem bardziej, że tak rzadko się odbywają (w Warszawie). A jednak zaciekawiło mię tam bardzo kilka zdań głębokich, niezupełnie dla mnie, jako nowicjusza zrozumiałych... Chciałbym więc poznać ten religijny, istotnie chrześcijański

światopogląd, bo ten, jaki daje Kościół (rzymsko) katolicki, obrzydza życie, jego postęp, wiedzę, — niszczy człowieka“...

Taki list wręczono mi przed kilku dniami w Warszawie. Autor prosi o wyczerpującą odpowiedź, którąby mu „sprostowała cały bałagan“, jaki wytworzył mu się w głowie po przeczytaniu kilku rzymskich rozpraw na temat religji, zbawienia i kościoła. W podobnem położeniu znajduje się wielu ludzi w Polsce. Jedni machnęli ręką na religję, inni szukają odpowiedzi w różnych kierunkach religijnej myśli, chwytając często za surogaty, bardzo nawet naiwne, byle uciec przed próżnią, która w ich duszy powstała.

Spróbujemy określić im światopogląd religijny Narodowego Kościoła, a raczej światopogląd chrześcijański, bo tutaj Kościół nasz nie wnosi nic nowego, a wraca do samego źródła. do Chrystusa, dawcy tego poglądu i założyciela chrześcijaństwa. Nie przeżyła się bowiem nauka Boskiego Mistrza ludzkości i nie można sobie wyobrazić, by się kiedykolwiek przeżyła. Jest tak wzniosła, tak wysoka, że daleko jeszcze człowiekowi do tego, by stanął na jej szczycie i wyżej jeszcze wznieść się zapragnął. Jest tak doskonała, że zadawalniać może najwyższe pragnienia człowieka. Przeżyć ją tylko trzeba. Samym opisem, nawet najlepszem ujęciem jej treści, nie da się przedstawić jej wartości, jej dobra, jej cudu, jak niepodobna najlepszym opisem dać komuś należyte wrażenie muzycznego arcydzieła lub uczucia miłości. Koncert słyszeć trzeba własnem i to muzykalnem uchem, by go ocenić, a do poznania miłości kochać trzeba.

O ile się to da zrobić nieudolnem słowem, postaram się określić istotę Chrystusowej religji, oddać Jego światopogląd religijny. Może ta praca niejednego zaprowadzi z powrotem do Tego, od którego odepchnął go rzymski teolog, stawiający między człowiekiem a Bogiem instytucję swojego Kościoła.

W czem leży istota chrześcijaństwa?

Widziałem w puszczy tysiącletnie drzewa olbrzymich rozmiarów, tak porośnięte powojami, oplątane lianami, że trudno było w tej masie najróżnorodniejszych narośli odróżnić właściwy ich gatunek. Wiatr naniósł w szczeliny kory i w dziupła przeróżnych nasion, które swobodnie poczęły się rozwijać i rosnąć; jedne pięły się w górę, sięgnęły szczytów gałęzi, inne zwisały do ziemi lub opasywały pień, wrzynały się w ciało głęboko i snać boleśnie, bo olbrzym prężył się i rozrywał te obręcze, które zostawiały na nim wyraźne ślady.

Takiem potężnem drzewem jest chrześcijaństwo. Narosło na niem tyle instytucji, dogmatów, ceremonij, że nie łatwem jest odnalezienie jego istoty dla pobieżnego umysłu. Kościoły, zapytywane o istotę chrystjanizmu, dają nam odpowiedzi oficjalne, wyznaniowe i w błąd wprowadzające. Kościół rzymski powie nam, że jest nią instytucja i nieomylna powaga Kościoła, bo wszystko opiera się o ten fundament i nikt nie zna chrześcijańskiej prawdy, kto nie jest w Kościele rzymskim. Protestanci określili by nam istotę chrześcijaństwa dogmatem usprawiedliwienia przez wiarę, inni powagą Pisma. św., albo metafizycznem bóstwem i wieczną preegzystencją Jezusa Chrystusa. Weszlibyśmy w labirynt dogmatów i nieskończonych dysput.

Pomoże nam jednak dużo historja i psychologja. Dla historyka chrystjanizm przedstawia się jako najwyższy wyraz i korona religijnego rozwoju ludzkości; w świadomości chrześcijanina jest on czemś więcej: jest doskonałą religją.

Jak należy rozumieć tę doskonałość? Czy jest to jakiś wydoskonalony, skończony system nadnaturalnych prawd, wiedzy religijnej, nieznanej poprzednim pokoleniom ludzkim? Wcale nie. Religja bowiem nie jest żadną ideą, ale stosunkiem do Boga i stopień wiedzy nie odgrywa tu żadnej roli. Dobrym chrześcijaninem może być i bywa i wielki uczony i skromny analfabeta, nie umiejący odpowiedzieć ani na jedno pytanie katechizmowe.

Doskonała religja jest to doskonałe ułożenie stosunku człowieka do Boga i Boga do człowieka.

Nie jest to żaden frazes, ani teorja. Prawdziwy chrześcijanin czuje to i wie, jest przeświadczony o tem i potrafi to

udowodnić. Czuje on, że jego potrzeba religijna jest najzupełniej zaspokojona, że wszedł on z Bogiem w taki serdeczny i szczęśliwy stosunek, iż w tym względzie nie może żądać, ani wyobrazić sobie lepszego stanu swej duszy.

Ten doskonały stosunek między Bogiem a jego (człowieka) duszą, to najwyższe dobro religijne i szczęście, radość i siła, która oświeca i odradza całe życie wewnętrzne, nie pochodzi od człowieka; on sobie tego sam nie wytwarza. Nie dziedziczy tego po rodzicach, aczkolwiek oni lub nauczyciele jego mogą mu dużo w tem dopomódz, nie zawdzięcza tego kościołowi, chociaż z jego nauki wiele może skorzystać w rozwoju tego stanu duchowego. Przyznają chyba tak rodzice jakoteż i kościół, że oni tylko podali, przekazali swemu dziecku to, co sami otrzymali. To uczucie otrzymuje chrześcijanin od Jezusa Chrystusa, w którego świadomości ono najpierw powstało. Tu się ono urzeczywistniło, tu nastąpiło to najdoskonalsze objawienie się Boga, a stąd, powtarzając i mnożąc się, oświeca i ożywia ono ludzkość.

Chrześcijaństwo jest więc idealną, ale i historyczną, to jest istniejącą rzeczywiście, religją, złączoną nierozerwalnie tak z nauką, jak też i z osobą Jezusa Chrystusa. Duch, który Jego ożywiał, który w Nim działał, żyje ciągle w Jego uczniach.

Na czem polega to przeświadczenie najwyższego szczęścia duchowego?

Człowiek każdy zawsze wierzył, wierzy i będzie wierzył w najwyższą Istotę twórczą, w Boga. Czy on Go nazwie Bogiem, czy siłą, albo pierwszą przyczyną — w nazwie trudność nie leży, — wszyscy ludzie, co do jednego, godzą się na istnienie Boga. Trudność leży w odpowiedzi na pytania: Czem ten Bóg jest dla mnie, a czem ja, człowiek, dla Niego? Czem ja jestem w tym wszechświecie, którego cząstkę stanowię? Odpowiedź na te dwa pytania podzieliła ludzi, bo tych odpowiedzi jest wiele. W tych odpowiedziach zawarta jest istota każdej poszczególnej religji — pogańskiej, buddyjskiej, żydowskiej, chrześcijańskiej, itd.

Jeżeli więc chcemy poznać główną myśl przewodnią chrystjanizmu, musimy się zapytać: Jaki stosunek odczuwał Jezus Chrystus między sobą a Bogiem? Albo: Czem w jego przekonaniu był Bóg dla Niego, a On wobec Boga? Oraz drugie pytanie: Jaki był Jego stosunek do świata całego?

Odpowiedź na te pytania nie jest trudna. Są tu i ówdzie pewne trudności co do właściwego sensu słów Chrystusowych, ale stosunek Jego duszy do Boga i człowieka jest jasny i wyraźny. Chrystus odczuwał i był przekonany, że między Nim a Bogiem jest stosunek synowski, między Bogiem a Nim stosunek ojcowski. Ojcem nazywa On Boga, zawsze i wyłącznie, sobie zaś nadaje imię Syna. Jego całe życie i czyny, Jego cześć dla Boga, forma Jego modlitwy, pobudki Jego oddania się całkowitego aż do śmierci, traktowanie swych powodzeń i niepowodzeń w pracy, uleczeń chorych czy niewiary swego ludu, — to wszystko okazuje i stwierdza świadomy w Jego duszy serdeczny węzeł i łączność ducha, jaka wiąże dziecko i ojca. To jest istotny element świadomości Chrystusa i charakterystyczny rys Jego pobożności. To też jest podstawą i istotą chrystjanizmu.

To samo uczucie synostwa, które wypełnia świadomość Jezusa Chrystusa, powtarza się w duszy Jego wyznawców. Są oni chrześcijanami o tyle i w takim stosunku, o ile mają ducha Chrystusowego, „synowskiego. przez którego wołamy: Ojcze!“ (Rzym VIII. 15). Ta ufność dziecięca, przez którą Boga zwiemy Ojcem i oddajemy się w opiekę Jego miłości i żyjemy dla dobra innych, oto świadectwo naszego chrześcijaństwa. Wszyscy, których życie wewnętrzne wyrwało się z więzów samolubstwa i pychy na wyższy poziom miłości i życia w Bogu, ci, którzy w takim wewnętrznem nawróceniu się, w przebaczeniu i zapomnieniu swej przeszłości znaleźli zarodek wyższego życia, — doskonałego i wiecznego, ci są prawdziwą „bracią“ Chrystusową; oni odtwarzają ducha Chrystusowego, prowadzą dalej Jego dzieło, oni są religijnie tak do niego podobni i od Niego zależni, jak potomkowie od swego przodka, którego krew i życie nie przestały krążyć w ich żyłach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ewangielja miłości i miłosierdzia

(Dokończenie)

Pomoc pieniężna, której sobie wzajemnie w ciężkich sytuacjach udzielały gminy, ustępuje w cień wobec dowodów głębokiego współczucia i serdecznego udziału wzajemnego w biedach i radościach, w klęskach i triumfach, wobec tej stałej gotowości do służenia sobie pomocą, radą i pociechą. Z tych skąpych zresztą źródeł historycznych, z niewielu wzmianek i listów apostolskich, przemawia do nas, którzy się tylko z tradycji i imienia bliźnimi wzajemnie zowiemy, cały ogromny świat miłoś i, współczucia i ludzkiego miłosierdzia.

Poczucie solidarności było pomiędzy gminami, — pomimo braku w tej pierwszej epoce chrześcijaństwa jakiejkolwiek władzy centralnej w kościele, [1]) — tak jednak silne, że gminy, nawet bardzo od siebie odległe, nadsyłały jednak sobie wzajemnie szczegółowe sprawozdania o stanie rzeczy u nich w czasach prześladowań.

Zachowały się do dziś tego rodzaju dokumenty z owych czasów, jak n. p. list gminy smyrneńskiej do gminy w Filomeljum i do wszystkich innych gmin, tuż po przebytem prześladowaniu za czasów cesarza Antoninusa Piusa lub list gmin gallijskich do małoazjatyckich i frygijskich — po przebyciu przez nie prześladowań za panowania Marka Aureljusa. Obadwa wspomniane dokumenty zawierają wyczerpujący opis prześladowań, w szczególności pierwszy opisuje męczeńską śmieć biskupa Polikarpa. Przy tej sposobności, — opisując przebyte prześladowania, — dzielą się też gminy cennem doświadczeniem i nauką, nabytemi podczas prześladowań, z odległymi braćmi. I tak wypowiada się gmina smyrneńska stanowczym tonem przeciwko oddawaniu się dobrowolnie, czyli własnowolnie, w ręce katów i przeciwko gonieniu za męczeństwem i podaje zarazem jako przykład taki właśnie smutny przypadek (Mart. Polyc. c. 4).

Gallijskie zaś gminy ostrzegają ze swej strony przed zbyt surowem traktowaniem i osądzaniem upadłych, o ile ci okazują żal za swe grzeszne postępki (Euseb., h. c. V.. 2.). — W innem piśmie wzywa gmina rzymska gminę kartagińską do wytrwałości w okresie prześladowań za panowania Decjusza i wypowiada zarazem zdanie swe co do postępowania z upadłymi.

Szło tu mianowice o następujący wypadek: Cyprjan, biskup kartagiński, uratował się ucieczką przed prześladowaniem; nie przestał jednak kierować gminą z swego ukrycia. Sądził on, że powinien dbać o swe życie ze względu na dobro powierzonej mu gminy. Rzymska gmina jednak osądziła surowo postępek biskupa i zwróciła się właśnie dlatego z upomnieniami do gminy kartagińskiej, iż podejrzywała u niej upadek ducha. W rzeczywistości jednak utrata duchownych kierowników w okresie prześladowań stawała się dla niejednej gminy ciężką i trudną do powetowania klęską. Ucieczki przeto djakonów, presbiterów i biskupów na pewien okres czasu z gmin, dotkniętych prześladowaniem, bywały nieraz w interesie samych gmin. Tertulljan w piśmie „o ucieczce w czasie prześladowań“ opowiada, że djakoni, presbiterzy i biskupi uciekali przed prześladowaniami, powołując się przytem na zdanie z ewangelji Mateusza (10, 23): „A jeśli was prześladują w jednem mieście, uciekajcie do innego“. Ale bywały też takiej masowej ucieczki kierowników gmin następstwa i takie, że dane gminy na dłuższy lub krótszy okres czasu przestawały istnieć. I mimowoli nasuwa się tu spostrzeżenie, że im rola kleru w danej gminie była wybitniejszą, a zarazem im gmina bardziej była od kleru zależną, tem bardziej decydującą była dla jej dalszego rozwoju, a nawet istnienia, ucieczka lub utrata kleru skutkiem prześladowań. Najlepiej okresy takie przeżywały gminy, w których sami wyznawcy, już głęboko do idei Chrystusowej przywiązani, i przywykli do samodzielności, umieli przetrwać ciężkie czasy i podtrzymać ducha w innych. Tem właśnie cenniejszą bywała ta wzajemna pomoc du-

[1]) O czem mowa szczegółowo w drukowanej w pierwszym roczniku naszego pisma mowie biskupa Strossmeyera na Soborze Watykańskim.

chowa dla gmin, dotkniętych prześladowaniem i pozbawionych kapłanów. Dotycząca korespondencja między gminami zachowała się w dostatecznej ilości, ażeby nam pomogła przedstawić sobie ten prosty i wzruszający zarazem stosunek ludzi, którzy się nieraz przez całe swe życie nie znali i nigdy nie widzieli, a których jednak tak silnym, — silniejszym niż jakikolwiek materjalny interes, silniejszym nawet niż związek krwi, — węzłem wspólnie wyznawana idea łączyła.

Wspomnieć też wreszcie wypada nam i o tem, że pierwotne gminy chrześcijańskie nie tylko spieszyły sobie chętnie z wzajemną pomocą materjalną i moralną w wypadkach ciężkiej potrzeby i prześladowań, lecz także w wypadkach wewnętrznych wstrząśnień, swarów i wątpliwości nie szczędziły wzajemnych wysiłków, by braci, zbaczających z prostej drogi, osłabłych w wierze lub dotkniętych wewnętrzną rozterką, podtrzymać na duchu i nie dać im zapomnieć ani na chwilę o tem, czego od nich miano chrześcijanina wymaga.

* * *

Obraz życia w pierwotnej gminie chrześcijańskiej i wzajemnych stosunków pomiędzy gminami, który staraliśmy się w niniejszym szkicu nakreślić, daleki jest od zupełności. I nie sililiśmy się w naszym krótkim szkicu o to. Dać bowiem *pełny obraz* życia i działalności pierwotnego chrześcijaństwa, to dzieło nie byle jakie! Celu takiego nie stawialiśmy sobie, gdyż przekracza on i siły nasze i ramy naszego pisma. Szło nam tylko o możliwie krótkie, a jednak wierne przedstawienie rzeczy i o pobudzenie zarazem naszych czytelników do poważnego zastanowienia się nad wielkością i żywotnością Chrystusowej idei, która pogan i samolubnych obywateli konającego w gwałtownym *moralnym* rozkładzie potężnego państwa rzymskiego natchnęła jednak nowym duchem, uczyniła ich sobie braćmi i *budowniczymi nowej cywilizacji.* Chodziło nam też o to, by czytelnik zrozumiał, że tym czynnikiem, ktory przerabiał półludzi, stojących nie daleko od zwierząt, *w pełnych i moralnych ludzi*, nie była forma, przepych kościołów, pompa obrzędów, strojna w purpurę i złoto hierarchja; nie był nim też *żaden przymus ani gwałt; nie był też strach przed doczesnemi czy wiecznemi mękami,* — boć wszakże właśnie chrześcijaństwo narażało wówczas wyznawcę na więzienie i tortury, — *lecz czynnikiem tym była wyłącznie Ewangelja miłości i miłosierdzia!* Czyżbyśmy dziś niżej stanęli od pogan z przed dwóch tysięcy lat, iż Ewangelja ta już nie jest w stanie przerobić nas, półludzi, w *ludzi Chrystusowych?*

DZIEJE IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W DAWNEJ POLSCE

(Dokończenie)

Wraz z śmiercią Frycza Modrzewskiego, a następnie z upadkiem Reformacji religijnej i zapanowaniem w Polsce Jezuitów i rzymskiego Kościoła, ciemnoty duchowej i fanatyzmu, upadła także, zginęła w pomroce dziejów drugiej połowy XVII. w. i XVIII. w. idea Polskiego Kościoła Narodowego. Nie znalazł się już w Polsce na długo dość mądry, jasny i wielki umysł, któryby zrozumiał *ogromne znaczenie idei tej dla rozwoju państwa i kultury polskiej,* przejął ją w spuściźnie po Fryczu i niósł ją dalej, w dzieje Polski, jak jasno świecącą pochodnię. Nie znalazł się już taki duch; za to z każdym dziesiątkiem lat coraz więcej przybywało Polsce tych, którym zależało na tem, by o idei tej zapomniał naród jak najrychlej i jak najzupełniej.

Byli to Jezuici, a z nimi wszyscy przeciwnicy oświaty, wszyscy ci, w których interesie było, by lwia część narodu grzęzła w ciemnocie i dzikich przesądach, by drżała przed czartem i jego państwem, znosiła z pokorą, jak stado bydląt, nałożone sobie na kark jarzmo, a wszelką wiedzę uważała za dzieło szatana. — Ogół szlachty umiano przekonać, że szczęście tkwi nie w wiedzy, nie w pracy i miłości każdego człowieka jako bliźniego, ale tkwi w nieuctwie próżniactwie, w t. zw. „złotej szlacheckiej wolności“ czyli

samowoli, w pasorzytowaniu na cudzej pracy, na pracy ludu, i w ślepem posłuszeństwie rzymskiemu klerowi. W tym duchu wychowywali Jezuici młodzież szlachecką w swych szkołach; rozgrzeszali ją ze wszystkich najszkaradniejszych wad i błędów, a tylko za jedną „zbrodnię“ zamykali przed polakiem niebo i posyłali go na dno piekła: za nieposłuszeństwo Kościołowi rzymskiemu i za krytykę czynów, choćby nawet zbrodniczych, przez sługi rzymskiego Kościoła dokonywanych. Zniszczywszy reformację, szkoły, bibljoteki i drukarnie, powstałe w Polsce w okresie Reformacji, ogłupiwszy i obłupiwszy dokładnie synów i wnuków tych, co w w. XVI. błyszczeli nie tylko w Polsce, ale w Europie, wiedzą, patrjotyzmem i rozumem, wmówili w cały naród polski, że tylko przez wyzłocone kościoły rzymskie prowadzi droga do raju; że tylko księża rzymscy posiedli i rozdają prawdziwą naukę; że istnienie i szczęście Polski związane jest nierozdzielnie z Watykanem i jego sługami. Nieszczęsny ciemny lud polski utrzymywano w niewiedzy, w ciemnocie i wiecznym lęku przed djabłem, a szlachtę zwolniono z wszelkich obowiązków, z wyjątkiem obowiązków posłuszeństwa papieżowi i jego sługom. Nic też dziwnego, że szlachta chętnie porzuciła trudną drogę pracy umysłowej i nad podniesieniem moralnem własnych obyczajów, drogę wyrzeczenia się i miłości braterskiej także nieherbowego mieszczanina i chłopa, do której skłaniała ją Ewangielja, i poszła za tymi, *dla których Ewangielja była tylko pozorem, tylko środkiem do innego celu: do zdobycia i utrzymania władzy nad ludźmi!*

WYCHOWAWCY NARODU

W pierwszym roczniku naszego pisma, w zeszytach 23., 24. i 25., podaliśmy kilka interesujących wyjątków z dziełka Bronisława Trentowskiego *„Rzecz o wyjarzmieniu Ojczyzny“*. — Zamierzając obecnie zaznajomić naszych czytelników z większem i naczelnem dziełem Trentowskiego, z *„Chowanną“*, przypominamy dziś, co już raz o Trentowskim powiedzieliśmy.

Br. Trentowski, wybitny uczony polski, autor wielu prac filozoficznych, pedagogicznych i politycznych, żył i pracował przeważnie za granicami Polski w połowie ubiegłego wieku. Był to niestrudzony szermierz idei wolności sumienia, przeciwnik papiestwa, którego roli w Polsce przypisywał on bezwarunkowo decydujący wpływ na upadek państwa naszego w XVIII. wieku, oraz *zdecydowany zwolennik idei Polskiego Kościoła Narodowego.* Bronisław Trentowski, August Cieszkowski, Karol Libelt, Józef Kremer, Józef Gołuchowski i Józef Hoene-Wroński — to nieliczna grupa przedstawicieli nowożytnej, europejskiej myśli w ubiegłym wieku na jałowym, opanowanym bezpodzielnie w ciągu dwóch z górą wieków przez jezuityzm i rzymsko-katolicką ortodoksję i reakcję gruncie ówczesnej polskiej pseudo-nauki. Wśród wymienionych Bronisław Trentowski, wychowawca synów wielkiego poety Zygmunta Krasińskiego, powinien w nas budzić i dziś jeszcze osobliwy interes jako gruntowny znawca dziejów Polski i polskiej duszy, zwłaszcza z epoki jej rozkładu i upadku. Był on bowiem jednym z tych bardzo a bardzo niewielu w Polsce umysłów, którzy nie zadawalniali się rolą Jeremiaszów, płaczących na gruzach Jerozolimy i nie kołatali żebraczo do litościwych (?) serc obcych narodów w Europie, ale badali śmiało chorobę samą i przyczyny śmierci państwa polskiego, odkrywali wrzody, rany i gangrenę, co toczyła państwo polskie przed jego upadkiem i wyniki swych badań ogłaszali w pismach swych publicznie. Nie zadawalniając się samem rozpoznaniem i nazwaniem choroby i przyczyny śmierci, podawał zarazem Trentowski, jako dobry lekarz i wychowawca, sposoby i drogi, po których polska myśl polityczna, wychowawcza, społeczna i religijna zdążać powinna w przyszłej, odrodzonej Polsce. Środki te i drogi uważał wielki myśliciel za konieczne, jeżeli zmartwychwstała Polska nie ma znów powtórzyć w przyszłości starych swych błędów i grzechów, zapaść znów na dawną chorobę i po raz drugi, i już chyba na zawsze—zniknąć z mapy Europy

Był to więc w całem tego słowa znaczeniu surowy badacz, a zarazem lekarz i wychowawca narodu, a poglądy jego są pod niejednym względem pokrewne poglądom innego wielkiego myśliciela polskiego, o dwa wieki odeń wcześniejszego, Frycza Modrzewskiego. I Frycz Modrzewski i Bronisław Trentowski, obaj ludzie głęboko religijni, obaj chrześcijanie w najczystszem i najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, byli jednak zdecydowanymi przeciwnikami papiestwa i jezuityzmu. I Frycz Modrzewski i Bronisław Trentowski działali przez całe życie w kierunku obalenia, a przynajmniej ograniczenia, wpływu wymienionych czynników na naród polski. Wpływ ten uważali oni za zgubny dla Polski, bo tamujący jej naturalny rozwój kulturalny i wśród mało oświeconego i skłonnego z natury do lenistwa umysłowego narodu, pielęgnujący fanatyzm i umysłową naiwność średniowiecza. Łączy więc obydwu podobny pogląd na przyczyny choroby Polski, a także na drogi, na które odrodzona i zdrowa polska myśl narodowa i religijna wstąpić musi. I łączy ich jeszcze los, którego doznały w Polsce ich myśli, dzieła i nauki: naród ich nie słuchał, nie poszedł za nimi, ale jak gromada głupich, leniwych i niesfornych dzieci, poszedł właśnie za tymi, którzy go do zguby powiedli.

Czasby więc już był najwyższy, by naród polski poznał, nauczył się cenić i słuchać tych, którzy nie ukrywali przed nim, ani ocukrzali gorzkiej prawdy, lecz wytykali mu z bezwzględną otwartością wady, błędy i grzechy, wskazywali sposoby odzyskania zdrowia moralnego i drogi do duchowej i politycznej dojrzałości i samodzielności. Wskazania tych zapoznanych dotąd, zapomnianych lub zgoła nieznanych przez naród, własnych jego mistrzów i nauczycieli, nie straciły do dzisiejszego dnia nic a nic ze swej bezcennej wartości, wyższej ponad wszelką aktualność, czyli ponad hasła dnia; i dziś jeszcze nauczyć się i skorzystać z nich może niezmiernie wiele nietylko polski mąż stanu, nietylko historyk, publicysta lub wychowawca polskiej młodzieży, ale *każdy Polak, który pragnie sumiennie i z pożytkiem spełnić swego życia główne zadania*: *wobec Boga, społeczeństwa, rodziny i samego siebie*. Należy to raz wreszcie zrozumieć, że w interesie wszystkich tych ciemnych potęg, co uczyniły z Polski w XVIII. i XIX. wiekach Łazarza, a raczej *„papugę i pawia narodów“*, było, by naród polski nie poszedł drogą, ukazywaną mu przez Ostrorogów, Modrzewskich, Mickiewiczów i Trentowskich, ale by pozostał ciemnym, biernym i posłusznym uczniem jezuickiej kazalnicy; by nie jadł *„owoców z drzewa wiadomości“*, *lecz by nowożytną wiedzę i cywilizację uważał* za „dzieło szatana“, za zło, — na obraz i podobieństwo dzikich autochtonów wysp Salomonowych lub Fidżi, wytępionych doszczętnie przez europejskich „kulturtraegerów“, którzy dla usprawiedliwienia swej okrutnej, nieludzkiej polityki nieszczęsnych mieszkańców archipelagów Oceanji w stanie dzikości umyślnie utrzymywali. — Skutki tego prawowiernie katolickiego wychowywania ludu polskiego przez ciąg dziesiątka wieków są dziś dla każdego nieuprzedzonego aż nadto widoczne: to 70% analfabetów, którzy znają nieźle zapewne żywoty wszystkich kalendarzowych świętych, wszystkie modlitwy, dnie i miejsca odpustowe i wszystkie święte dnie kościelne, a nie mniej i tortury wszelkie, które ich oczekują w piekle za niedotrzymanie przepisów kościelnych; ale przy tem wszystkiem nie są dotąd wcale *ani narodowo, ani nawet moralnie dostatecznie uświadomieni*. Ma wprawdzie w ludzie polskim Kościół rzymski wcale dużo *formalnie i pozornie* poprawnych wyznawców, ale Państwo polskie nie ma w ludzie tym obywateli, a dla społeczeństwa lud polski zamiast by był czynnikiem twórczym w narodowej kulturze i w budowie społeczeństwa i państwa, jest w tej chwili czynnikiem raczej aspołecznym i wstecznym.

Ta praca ogromna, którą Polska w jak najkrótszym czasie wykonać musi, praca nad przerobieniem tych kilkunastu miljonów, mówiących wprawdzie i modlących się ustami po polsku, jednak obcych jeszcze *dziś idei polskiej organizacji państwowej*, — na pełnych, cywilizowanych, społecznie i państwowo czujących i myślących ludzi, na dobrych polaków i chrześcijan, nawet pomyśleć się nie da *przy obecnym stanie szkolnictwa polskiego* i pa-

nującym w polskiej szkole duchu religijnego przymusu i obłudy religijnej, — z czuwającym nad katolicką prawowiernością nauczyciela i ucznia papieskim żandarmem w sutannie. Dopóki jakiekolwiek zresztą wyznanie będzie narzucane gwałtem w szkole i młodzież wychowywać się będzie pod kontrolą cenzury kościelnej, — wrogiej przytem zasadniczo wszelkiemu postępowi i wszelkiej prawdzie historycznej i naukowej, — tak długo będzie państwo polskie napróżno czekać na dobrych i rozumnych obywateli tak wśród własnej, polskiej większości, jak i wśród należących do państwa polskiego obcych mniejszości narodowych.

Zdawał sobie jasno sprawę z tego tak Frycz Modrzewski, jak Bronisław Trentowski i Adam Mickiewicz, i prawdy tej żaden z nich nie krył pod korcem. Ale głos każdego z nich ginął w tłumie ślepych i głuchych; dzieł ich nie czytano, *bo Kościół za czytanie ich groził wyklęciem i – potępieniem wiecznem!* Z dzieł A. Mickiewicza czyta młodzież polska i oświecony ogół polski to jedynie, co jest u niego poezją; nie czyta zaś i nie zna prozy A. Mickiewicza, wykładów jego o literaturze słowiańskiej, artykułów, drukowanych w Trybunie ludów i w pismach emigracyjnych, tej posilnej i mądrej strawy duchowej i nie mniej cennej dla dzisiejszego polaka, jak poezja Mickiewicza, a może nawet cenniejszej, bo przemawiającej i apelującej bezpośrednio do rozumu i pobudzającej leniwy umysł polski do pracy, a nie tylko podniecającej i tak zbyt gorącą wyobraźnię. Dopiero w tych prozaicznych pismach występuje A. Mickiewicz w pełnem świetle jako mędrzec, nauczyciel i wychowawca narodu. — Nie czyta też i nie zna nikt w Polsce, poza szczupłą garstką uczonych, dzieł Frycza Modrzewskiego i Bronisława Trentowskiego. Nie czytają ich zresztą polacy nie tylko dlatego, że dzieła te znajdują się na indeksie pism przez Kościół rzym.-kat. zakazanych, ale raczej dlatego, że skłonnym do lenistwa umysłom polskim właśnie ten zakaz osobliwie dogadza, bo oszczędza im pracy i wysiłku duchowego, jakiego czytanie tak poważnych dzieł wymaga. Wszakże powieści Emila Zoli lub Anatola France'a czyta w Polsce nieledwie każda pensjonarka, w klasztornej ucząca się szkole, i czyta je właśnie z tem większem zainteresowaniem, że tak Zoli, jak France'a utwory, są przez Kościół rzymski zakazane! Lecz to są romanse, powieści; Frycza Modrzewskiego zaś i Trentowskiego utwory wymagają solidnej pracy, żmudnego wysiłku umysłowego i w dodatku wymagają jeszcze od czytelnika w najtrudniejszej dla ludzkiego sumienia sprawie religji zdecydowanej i jasnej odpowiedzi: albo jesteś istotnym, wierzącym chrześcijaninem, a przeto przystosuj twe życie do zasad ewangelji, — i to natychmiast, bez zastrzeżeń, bez obłudy i bez wykrętów, — albo chcesz być i jesteś poganinem, a częściej jeszcze zwierzęciem na dwóch nogach, a przeto nie kłam, odrzuć wszelkie formy i zewnętrzne odznaki chrześcijanina i módl się szczerze brzuchowi i złotemu cielcowi!

„Polska Odrodzona“ już od samego początku swego istnienia podjęła jako naczelne swe zadanie propagandę myśli i nauk wymienionych mistrzów i wychowawców narodu i zadanie to w miarę swych skromnych sił i środków spełnić usiłuje.

W niedawno zakończonym pierwszym roczniku naszego pisma znajdzie czytelnik niejedną nieznaną ogółowi myśl A. Mickiewicza, nie jeden większy ustęp z jego pism prozaicznych, zawierający nigdy nie starzejące się prawdy i wskazania dla narodu. Frycza Modrzewskiego mógł już czytelnik naszego pisma poznać z grubsza; pozna go jeszcze lepiej z dzieła „O Kościele“, którego polski przekład z łacińskiego do druku przygotowujemy i w tym jeszcze roczniku drukować rozpoczniemy. Do Bronisława Trentowskiego powracamy obecnie po raz drugi. Dzieło „Chowanna“, z której najważniejsze ustępy w piśmie naszem drukować od najbliższego numeru zaczniemy, nazwał sam autor „systemem pedagogiki narodowej“, a więc traktującem o wychowaniu narodowem. Treść jednak tego czterotomowego dzieła przekracza znacznie ramy, zakreślone tytułem, — zamknął w niem bowiem autor nie tylko oryginalny swój system wychowania dziecka i młodzieńca polskiego, ale także pogląd na dzieje Polski i przyczyny jej upadku,

na religję, Kościół, na stosunek państwa i szkoły do Kościoła, na filozofję. Nie wszystko, co wypowiedział Trentowski w „Chowannie“, przetrwało próbę czasu, *) zwłaszcza filozoficzne poglądy Trentowskiego nie mają już dziś realnej wartości. Lecz wiele z tego, co mówi Trentowski o wychowaniu, o charakterze polskim, o dziejach Polski, o religji i Kościele, nie straciło do dziś nic ze swej cenności i godne jest nie tylko teoretycznego poznania, ale i praktycznego zastosowania w życiu. Z temi właśnie myślami i wskazaniami Trentowskiego pragniemy naszych czytelników poznajomić.

*) „Chowanna“ wyszła drukiem w r. 1842.

Spiskujący przeciw Polsce kler rzymski

Wydobycie przez władze na światło dzienne tajnej organizacji spiskowej „*Pogotowia patrjotów polskich*“, czyli „P.P.P.“, jak organizację tę w skróceniu przezwała prasa, ujawniło zarazem ciemne i rozkładające nasze nieszczęsne państwo *machinacje rzymskiego kleru.*

Ażeby sobie należycie uświadomić znaczenie tej potwornej, niszczycielskiej roboty w Polsce watykańskich agentów w sutannach, należy zdać sobie przedtem sprawę z tego, co to jest owa „P.P.P.“, a następnie kto tu był motorem całej roboty, a kto narzędziem — i wreszcie „cui bono“, czyli w czyim interesie to dzieło niszczycielskie przedsięwzięto.

Dotychczasowe śledztwo wykazało, że na czele tajnej organizacji „P.P.P.“ stały jednostki chciwe władzy, a nie posiadające absolutnie tych danych, które w nowożytnem i demokratycznem państwie uprawniają obywatela do zajęcia wybitnego stanowiska w rządzie. Dane te, to poważna wiedza fachowa, to zdolności wybitne, to rozum z doświadczeniem i szczerze bezinteresowna chęć służby i pracy dla ogółu, dla państwa. Ludzi, którzyby wymienione dane, choćby w dostatecznym tylko stopniu posiadali, jest w Polsce wogóle bardzo niewielu. Zato roi się w Polsce od ambitnych nieuków, pustych pyszałków, krzykliwych głupców, a przedewszystkiem od samolubnych warchołów, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, co to jest państwo, na czem zasadza się sztuka rządzenia, czego ona od powołanych do rządu obywateli wymaga — nie zdają też sobie sprawy z tego, *jakie są prawa i jakie obowiązki uczciwego obywatela w demokratycznem państwie.* Roi się w Polsce od głupców chciwych władzy i łatwego bez wiedzy i pracy sposobu odgrywania roli i używania życia, którzy obnoszą głośno po wiecach i politycznych giełdach swoje jakoby cudowne środki ocalenia i podniesienia państwa, a w istocie tają w swych małych, nikczemnych duszyczkach niską żądzę i nadzieję łatwego zbogacenia się na koszt ogółu, dzwigającego z trudem na swych barkach ogromny ciężar utrzymania państwa. Każdy z takich ambitnych, chciwych władzy, bogactwa i użycia, nieuków uważa się za zdolnego do rządów i spiskuje przeciwko państwu i społeczeństwu, które jego ambicji uznać nie chce i nie może, które go nie mianuje ministrem, wodzem, generałem, a przynajmniej szefem jakiegoś biura. Są to wrogowie wszelkiego ładu w państwie, wszelkiego porządku społecznego, w którym oni sami pierwszych miejsc nie zajmują lub szybko i łatwo się nie bogacą.

Należy jednak jednostki takie odróżnić od partji, lub jednostek *ideowych* i walczących bezinteresownie o urzeczywistnienie idei, którą wyznają, w której wartość silnie i szczerze wierzą, dla której wyznawców nie krętemi sposobami, ale siłą przekonania zdobywają. Ci ostatni nie potrzebują się ze swą ideą ukrywać w państwie demokratycznem, jak Polska, ani w imię wyznawanej idei spiskować. W państwie z tak demokratyczną konstytucją, jak nasza, wolno jest każdemu obywatelowi wyznawać głośno i propagować słowem i drukiem każdą polityczną, społeczną, lub religijną ideę, byle idea ta była moralną, i środki do urzeczywistnienia jej wiodące nie groziły samemu istnieniu państwa i społeczeństwa. — Dlaczegóż więc organizacja „P.P.P.“ ukrywać się chciała czy

musiała ze swą robotą, konspirować, spiskować?... Odpowiedź jasna: była to walka jednostek *o władzę w państwie, ale nie walka o ideę* — i to jednostek takich właśnie, o jakich wyżej mówiliśmy, które na drodze legalnej czyli jawnej do władzy, do rządów w państwie, prawdopodobnie nigdyby nie doszły, bo nie tylko do rządzenia wogóle, ale do jakiejkolwiek produktywnej pracy nie były zdolne. Sam więc przyjęty przez jednostki te sposób zdobycia sobie siły i wpływów w państwie przy pomocy tajnej organizacji, która ma tę właściwość, że usuwa z przed oczów jej członków właściwe cele i kierujące organizacją osoby, a stawia przed nimi tylko same środki, tylko ów tajemniczy, pełen teatralnego uroku aparat konspiracyjny, ten sposób więc był przez nich wcale sprytnie pomyślany. Bezkrytyczna młodzież lubi wszelką tajemniczość i chętnie przyjmuje dekoracje i złudzenia za rzeczywistość, blichtr i kłam za prawdę. W dodatku półtora wieku trwająca niewola oduczyła ogół Polaków od działania i krytyki jawnej i w konstytucyjnem państwie uprawnionej, a zaszczepiła nam w krew fatalną skłonność do konspiracji i zarazem głęboką, choć tajoną niechęć do każdego rządu, choćby nawet własnego polskiego i szczerze demokratycznego. Te znane skłonności i wady polskie wyzyskiwali ambitni konspiratorzy i kandydaci na Mussolinich w Polsce i skupili w organizacji „P.P.P.“ obok kilku tysięcy niedowarzonej i głupiej młodzieży, wszystkich takich, którzy są zawsze skłonni do mącenia wody, bo tylko w mętnej wodzie udać się im może połów.

I w całej tej niecnej robocie, zagrażającej w obecnem ciężkiem położeniu państwa naszego samemu jego istnieniu, znalazł się także *kler rzymsko-katolicki*, reprezentowany przez szereg znanych z zaciekłej reakcyjnej propagandy politycznej jednostek. Co zbliżyło kler rzymsko-katolicki do wyżej scharakteryzowanych inicjatorów i organizatorów przeciwpaństwowego spisku „P. P. P.“? *Zbliżyło ich do siebie niezadowolenie z demokratycznej Konstytucji polskiej i chęć łatwego panowania nad zdezorganizowanym i zdezorjentowanym narodem, choćby nawet, — o ile zwłaszcza rzecz idzie o udział w spisku kleru, — choćby nawet za cenę niepodległości państwa!* I jeżeli pewna ilość młodzieży polskiej i różne niedowarzone i zapalone głowy, i bezkrytyczne nieuki, dali się tu w wielu zapewne wypadkach wziąć na kawał, poszli w dobrej nieraz wierze na lep patrjotycznych haseł, frazesów i całej tej teatralno-tajemniczej spiskowej fanfaronady i demagogji, nie zdając sobie przytem sprawy z tego, że są tylko ślepemi narzędziami złej woli kilkunastu, czy kilkudziesięciu niecnych karjerowiczów, to *kler rzymski zdawał sobie doskonale sprawę z tego, dlaczego w robocie „P. P. P.“ współdziała!* Kler rzymski nie był z pewnością w robocie „P. P. P.“ ślepem narzędziem, lecz naodwrót: *narzędziem była, czy być miała, w ręku rzymskiego kleru organizacja „P. P. P.“, — narzędziem służyć mającem do zniszczenia demokratycznej, postępowej Konstytucji polskiej, narzędziem do odzyskania majątków kościelnych, bezwzględnego wpływu na zewnętrzną i wewnętrzną politykę państwa, i na wymykające się z jego łap dusze ludu polskiego. „P. P. P.“ miała w państwie zamącić wodę, a w tej mętnej wodzie miał złowić złote rybki rzymski kler, Watykan!*

Ta właśnie smutnej sławy rola rzymskiego kleru ma już w dziejach Polski niejedną zapisaną kartę i końca tych ciemnych kart jeszcze wciąż nie widać! I przypominają się tu mimowoli słowa wielkiego pisarza i patrjoty rzymskiego Cicerona, skierowane do oskarżonego o zdradę państwa obywatela, a które do tych konspiratorów w sutannach, niegodnych sług Chrystusa i wrogów Polski, śmiało zastosować można: *„Jakże długo jeszcze będziesz, Katylino, nadużywać cierpliwości naszej?...“*.

* * *

W jednem z warszawskich pism tak o udziale rzymskich księży w odkrytym spisku mówi poseł Czapiński: „To ma być ta wielka *„wychowawcza„* (?!!!) rola kleru w Polsce, w imię której zaprowadza się szkołę wyznaniową? To ma być „etyka chrześcijańska“? Zamiast chrystjanizmu

widzimy u tych panów w komżach dziki obskurantyzm, zawzięte partyjnictwo, wkładające obałamuconej młodzieży broń do ręki dla walki z postanowieniami Narodu, w Konstytucji wyrażonemi. Teraz rozumiemy, co oznaczał protest kleru w Polsce, ogłoszony zaraz po uchwaleniu Konstytucji! Tych panów razi ta Konstytucja, która nie spełniła wszystkich żądań klerykalnych, natomiast uświęciła *demokrację* w Polsce.

Kapłan chrześcijański w szacie duchownej w zmroku kościelnym błogosławi spiskowi (przeciwko własnemu państwu!) i hasła rozdaje, hasła wojny domowej!

Na poparcie władzy starej, konserwatywnej (państw zaborczych!) nigdy nie zbrakło słów apostoła Pawła: *„Niema władzy, która nie od Boga pochodzi"*. Ale do walki z władzą *demokratyczną* wolno użyć wszystkich środków. — Po powstaniu 1863 r., za czasów rządów zaborczych, siedział kler rzymski potulnie i korzył się wobec obcej władzy. Ale w demokratycznem Państwie polskiem wolno w imię Chrystusa spiskować przeciwko państwu. — Kler rzymski lubi prawić o swym patrjotyźmie polskim. Gdy jednak przyszła przed kilku tygodniami wraz z reformą rolną pod obrady sejmu także sprawa *dóbr kościelnych*, zawołano: wara! tu suwerenność Państwa nie sięga i bez Papieża ruszać dóbr kościelnych nie wolno! Gdy więc naród polski sięga po dobra wasze, krzyczycie Państwu — precz! Ale organizować spiski przeciwko temu państwu — to wolno?!".

Pisma warszawskie wymieniają dotąd nazwiska następujących księży, których udział w robocie spiskowej „P. P. P." ustaliło śledztwo: ks. Oraczewski, ks. Wiśniewski, ks Godlewski, ks. Żegarło, ks. Viator i księża z zakonu Kapucynów.

Czemu jestem w Kościele Narodowym?

Z uwielbieniem patrzyłem zawsze, jako dziecko i jako student na każdego księdza, bo zdawało mi się widzieć w nim pośrednika między Bogiem a ludźmi, coś w rodzaju nadczłowieka. Gdym w sobie samym poczuł powołanie do stanu duchownego, wybrałem życie zakonne, jako więcej doskonałe, bo już wtenczas widziałem u duchowieństwa świeckiego wiele zła, a przedewszystkiem wiele chciwości, zarozumiałości i niedbalstwa we wykonywaniu obowiązków. Nieco lepiej było w zakonie, choć i tu nie brakowało „małych ludzi", którzy i sobie i innym prawie że uniemożliwiali pobyt w klasztorze. Ucieszyłem się niezmiernie, gdy po ukończeniu nowicjatu, wysłano mnie na studja do Rzymu, bo spodziewałem się, że tu znajdę tyle światła, że mi wystarczy na całe życie, abym się nigdy nie zachwiał, gdyby nawet ci, którzy się poświęcili służbie Bożej, zapomnieli o swem powołaniu. Tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego. Zrobiłem mianowicie to przykre spostrzeżenie, że duchowni są więcej sługami papieża niż Boga, a to dlatego, że z Kościoła Chrystusowego kościół rzymski zatrzymał tylko nazwę, a stał się łudząco podobnym do dawnego państwa rzymskiego. Już się więc tak bardzo nie dziwiłem, że tyle zła było między duchowieństwem, bo gdzie brak ducha nauki Chrystusowej, tam brak i miłości wzajemnej, po której nasz Mistrz chciał, żeby nas poznawano jako uczniów Jego.

Mimo wszystko postanowiłem przyjąć święcenia kapłańskie, spodziewając się, że w pracy znajdę może jakieś wyjście z tych trudności, które mi nie dawały spokoju. Zmagałem się z sobą samym ośm lat. Starałem się nieraz wmówić w siebie, że przecież Kościół rzymski jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym; — wszystko daremnie! Czułem się coraz więcej nieszczęśliwym, myślałem już nawet o tem, żeby porzucić zupełnie stan kapłański.

Naraz zaczęto mówić o Kościele Narodowym, o którym przedtem słyszałem, że istnieje w Ameryce i nic więcej. To com teraz tu i owdzie słyszał lub czytał o K. N. było tak niedorzeczne, że nie mogłem temu w żaden sposób wierzyć. Przedewszystkiem zastanawiało mnie to, że więcej atakowano księży K. N. niż kościół sam. Skomunikowałem się więc z kierownikiem K. N. na Polskę z ks. Biskupem Bończakiem, który resztę mych wątpliwości z łatwością usunął. Nie namyślając się

dłużej, zgłosiłem moje wystąpienie z kościoła rzymskiego i przystąpiłem do Kościoła Narodowego.

Nie wątpię, że K. N. spełni swoje szczytne zadanie i uratuje Polskę od zguby; a musi się to stać w najbliższej przyszłości, bo pomiędzy księżmi rzymskimi dużo już jest niezadowolonych ze stosunków panujących w kościele rzymskim. Są oni na razie jednak za wygodni, żeby zerwać już raz niewolnicze pęta i otwarcie wystąpić w obronie dusz polskich. Na cóż jeszcze czekają? Czy może na to, żeby lud polski sam tego wystąpienia od nich zażądał?

Ks. Apolinary Filar ki.

Kronika

Z Wiśnicza.

Radość niezmierna ogarnęła Wiśniczan, gdy w drugie święto Bożego Narodz. przybył do nas Ksiądz Narodowy i po dwutygodniowej przerwie w nabożeństwach, spowodowanej zakazami policyjnemi, odprawił znów ofiarę Pańską. Mimo zwałów śnieżnych zebrało się sporo ludzi, wątpiących skrzepiła znów nadzieja, że przecież nasza Polska nie taka zła, jakąby ją mieć chcieli prowincjonalni kacykowie, którzy próbują sobie drwić z rozporządzeń Rządu.

W następną niedzielę tj. 30. grudnia i w Nowy Rok brnęli ludzie po pas w śniegu i zadymce, stęknieni za polską Mszą św. i za nauką kapłana Narodowego Kościoła. Wróciło i paru bojaźliwych, którzy strwożeni nowemi prześladowaniami, poszli już do Ks. Piskorza po rzymskie rozgrzeszenie.

A ciekawa to ceremonja, której muszą się poddawać „nawróceni“. Z rozporządzenia biskupa Wałęgi mają oni ze świecą w ręku, przy dwóch świadkach, wyrzec się Kościoła Narod. i przysiądz, że odtąd będą ślepemi, bezwzględnie posłusznemi owcami rzymskiemi. Świecę nawrócenia musi każdy sam sobie sprawić, choć i tutaj może dostać odpust: gdyby jej nie miał, wystarczy wreszcie dwóch świadków. O przyszłą wełnę chodzi...

Ks. Piskorzowi zaczyna się jednak ta robota nawracania niepodobać. Ludzi jakoś trudno nawrócić, a często gęsto spotkać się można z ciętą odpowiedzią, na którą i doktór teologji nie umie dać repliki.

Między innymi zgłosił się do niego ob. J. Warzycki i zażądał wydania swych metryk i dokumentów. — „Występuję z kościoła rzym. i świadectwa te są mi potrzebne“. — Ks. P. na to oświadczył, że metryk nie wyda i zasłaniał się rozporządzeniem biskupiem, które pokazywał jako dowód. „Dobrze — odparł p. W. — jeżeli nie dostanę urzędowego stwierdzenia mojego ślubu, to widocznie nie jest on prawny; wypędzę w takim razie żonę od siebie i kwita.“

Ks. P. zaczął go wtedy prosić by tego nie robił i przyrzekał wydać metrykę ślubu... za rok; inaczej zrobić nie może, bo tak mu nakazuje rozporządzenie biskupa.

— „I niech ks. proboszcz ogłosi z ambony, żem wystąpił z rzymskiego kościoła“ — rzekł na odchodnem p. W.

— „Nie, nie trzeba, wszyscy i tak wiedzą, że Pan jesteś heretykiem“.

Bojaźliwych ludzi tylko straszy się publicznem ogłoszeniem ich z ambony; odważnych, którzy o to sami proszą, omija ten zaszczyt.

Teraz dopiero ukazuje się w całej pełni moralna wartość księży rzymskich. Nam, świeckim i biednym ludziom, grożą piekłem za każdy grzech, ale ich czeka widocznie nagroda w rzymskiem niebie za takisam pos ępek. Oto przykład:

Ks. Piskorz wniósł skargę przeciw członkiniom Bractwa Różańcowego, a przedewszystkiem przeciw p. Antoninie Zborowskiej, o kradzież świec kościelnych. Świece te towarzystwo zakupiło w maju 1922 r. i trzymało je we własnej skrzyni w kościele zamknięte. Zaprzestawszy chodzić do kościoła, członkinie zabrały też świece jako swoją własność. Wtedy ks. P. wysłał za niemi policję, która świece odebrała. Gdy w tej sprawie p. Zborowska udała się do ks. P., ten chciał świece od niej odkupić, a gdy ona na to się nie zgodziła, wytoczył skargę o świętokradztwo. W zeznaniach oświadczył ksiądz, że

na te świece on dał część pieniędzy z kasy parafjalnej. Na rozprawie sądowej Bractwo wykazało kwitami, że świece były kupione w maju 1922, gdy ks. Piskorza jeszcze wcale w Wiśniczu nie było! Nawet sędzia w Krakowie, który się codzień nasłucha całego steku kłamstw i wykrętów, dziwił się tym bezczelnym drwinom z ósmego przykazania Boskiego, jakich się dopuszcza ksiądz prawowierny, reprezentant jedynie zbawiającego kościoła, nieomylny tłómacz przykazań Bożych.

No, ale to wszystko na większą chwałę rzymskiego Kościoła!

Gdyby to nasze władze były tak gorliwe w ściganiu przestępców prawa, jakiemi są w tępieniu „niebezpiecznego“ Kościoła Narod., to bylibyśmy chyba najporządniejszym krajem na świecie. Za nabożeństwa, za modlitwy ciąga się nas po sądach, skazuje na kary i więzienie. Ale za to przestępcy chodzą sobie nie molestowani przez policję.

Przed kilku miesiącami doniesiono na komendę policyjną, że dwaj żydzi, Süsskind i Jakób Eber, trudnią się pokątnem skupywaniem obcych walut. Kom. Josyk wysłał do nich policjantów Wronę i Kostrzewskiego, którzy przy rewizji znaleźli i skonfiskowali 14 dolarów. Skonfiskowali — to skonfiskowali. Ciekawa to była jednak konfiskata: dolarki w niedługim czasie znalazły się z powrotem w kieszeni Süsskinda, który nawet nie robił żadnej tajemnicy z ich wędrówki na policję i zurück. Ktoś doniósł jednak o tym przyjacielskim geszefciku do Ministerstwa Spraw Wewn., które poleciło policji w Lipnicy zbadać sprawę. I znów dzieje się rzecz ciekawa: Oskarżony komendant Josyk ma w swem ręku doniesienie wysłane do Ministerjum i prowadzi śledztwo! Oczywiście nie przeciw sobie ani żydkom, tylko dowiaduje się, kto wysłał do Ministerstwa anonimowe doniesienie o tych sielankowych stosuneczkach w Wiśniczu.

Jeżeli już panowie Josyki i Süsskindy stali się tak sławnymi, że aż Ministerstwo zainteresowało się nimi, to nie od rzeczy będzie przysporzyć im chwały. Może zainteresuje się nimi także Ministerstwo Skarbu i odpowiednio oceni ich działalność. P. Süsskind bowiem prowadzi sobie handelek tytoniem monopolowym, chociaż koncesji nań nie posiada. Interesik ten prowadzi on zupełnie jawnie, kto chce kupuje. Wiedzą o tem i głusi i ślepi w Wiśniczu, a nie przypuszczamy, by mniej od nich wiedział p. Josyk i podkomendni, czy inni stróże prawa w Wiśniczu.

Garną się do Kościoła Narod.

Idei Kościoła Narodowego w Polsce gorąco przyklasnąć należy. Jest to bezcenny wytwór wyzwolonego z jarzma przestarzałych zasad ducha narodowego i cześć głęboka należy się tym, którzy tę Ideę mimo tak wielkich przeszkód podnieśli.

Szkoda tylko, szkoda ogromna, że na tak twardy grunt te ziarna padają, że wypaczoną nauką kleru rzymskiego dusza naszego narodu, tak wolno tę ideę pojmuje. Ale wierzę niezłomnie, że siewcy tej Idei w swej pracy nigdy nie ustaną, a przeszkody będą im tylko zachętą do dalszej pracy, która wcześniej czy później stokrotne wyda owoce. Temi słowami witam i pozdrawiam Was kochani bojownicy prawdy, którzy przednią straż czynu w Polsce stanowicie. Nie zajmowałem się dotychczas tem zagadnieniem i mało dotychczas miałem sposobności poznania Waszych zasad, ponieważ pełniłem służbę wojskową.

Wróciwszy jednak w rodzinne strony do Bolesławia, przyjrzałem się baczniej tym poczynaniom i postanowiłem stanąć z Wami nietylko do szeregu, ale i podjąć wspólną pracę nad rozszerzeniem ideologji Kościoła Narod. wśród swoich najbliższych i dalszych i wogóle być w tych stronach rzecznikiem tej sprawy i w tym celu zwracam się do Was o pomoc i radę.

Zwolenników na początek będzie dosyć wielu, naturalnie z pośród najwięcej uświadomionych, brak nam tylko wytycznych i organizacji i tego też od Szan. Redakcji oczekujemy.

Józef Morawiec.

Jak działa w Polsce inkwizycja.

Szanowna Redakcjo!

Prepraszam, że nie przesłałem należytości za „Polskę Odrodzoną“. — Powód ten, że jakkolwiek podałem adres na Młynów, Nr. 1 otrzymałem przez Związek Osadników wojskowych w Dubnie. Zwróciło to moją uwagę. Następne numery otrzymałem przez Młynów, ale bardzo nie regularnie.

Tak ja, jak również cała kolonja, zajęliśmy działki z wiosną i prawie bez grosza, ze szczeremi chęciami tylko, rozpoczęliśmy pracę.

Widząc na około siebie takich, którzy grosza na na potrzebniejsze rzeczy nie posiadali, gazetkę rozdawałem za darmo. W wolne chwile czytaliśmy i prowadzili dyskusję. Przyszedł czas na I. serję pożyczki.

Podałem się i ja. Prośbę moją odrzucono, motywując, że jakkolwiek posiadam materjał budowlany, lecz ten, bez inwentarza, jest niedostateczny jako gwarancja. Tymczasem zajęcie się u nas sprawą Kościoła Narodowego, było coraz silniejsze i głośniejsze i na serjo byłem zapytywany przez osoby, mające bliskie stosunki z Pow. Komit. Nadawczym, oraz z Pow. Związkiem Osad. czy ja naprawdę jestem „redaktorem" pisma innowierczego w Krakowie?

Przyszła serja druga pozyczki. Zgłosiłem się. Od życzliwego mi delegata na zjazd, celem oceny podań o pożyczkę, dowiedziałem się, że mi Pow. Zw. Osadn. taką dał opinję: „Z zamiłowaniem oddaje się gospodarce i zrobił duże postępy, ale prowadzi się niezbyt moralnie i wzorowo".

Pożyczki nie otrzymałem. Ale i sympatycy poczęli mnie unikać, a gdy przytem gazetka została mi wstrzymaną, sprawa pozostała w zawieszeniu. Teraz dopiero jasnem mi się stało, dlaczego w I. serji materjał mój nie był odpowiednią gwarancją dla mnie, chociaż dla innych wystarczył, oraz dlaczego w II. serji byłem niezbyt moralnym i wzorowym, chociaż, bez żadnych kredytów i zapomóg, zdołałem wystawić dom i kupić jednego konia Zrozumiałem wreszcie, dlaczego 1 Nr. „Polski Odr." znalazł się w Pow. Zw. Osadn. w Dubnie, a nie w Młynowie, ponieważ przedstawiciel M. S. W. chciał wiedzieć, co osadnicy czytają i czem są, o czem on, jako arcyrzymianin musi bezwarunkowo wiedzieć.

Dowiedziałem się naostatek, kto oprócz Pow. Komit. Nadaw. i Związku, zajmuje się moją osobą i propagandą: A więc jeden porucznik, którego brat jest księdzem i drugi żołnierz-osadnik, mający stryja czy wuja księdzem. Pierwszy zawodowy pijanica, drugi zawodowy paskarz i wyzyskiwacz. A cel był ten: że jako nie mający środków pieniężnych i kredytów, nie dam sobie rady i odejdę z działki sam, lub będę tak niedołężnie gospodarzył, że na podstawie ustawy usuną mnie z działki (Aktów nadawczych jeszcze nie mamy) i w ten sposób pozbędą się „innowiercy". Teraz przyszła kolej na III. serję pożyczki Podałem się, ale do dziś dnia jeszcze nie nadesz a, więc też nic nie wiem.

Te są powody, dla których nie mogłem nic Szan. Redakcji przesłać bo były ciągłe pustki w kieszeni. Jednak rezerwuję sobie cały obecny rocznik, ponieważ mam zaledwie parę numerów i gdy tylko będę w możności – co spodziewam się wkrótce nastąpi – przeszlę należytość. Możliwe, że i pożyczka z trzeciej serji weźmie w łeb z powodu jakiejś nowej „niemoralności", w takim razie poproszę o interwencję którego z posłów. *Osadnik.*

Pisma religijne.

Donosiliśmy już o nowem piśmie wydawanem przez Kościół Narod. w Ameryce, p. t. *„Rola Boża"*. Numer 2 zawiera oprócz drobniejszych artykuły: Środkowa droga (streszczenie nowszych poglądów na Pismo św.). Co dąje człowiekowi religja. Panaceum (jak wielcy mężowie Ameryki i sławni pisarze angielscy zapatrują się na religję). Synowie tego świata (walka biskupów w Polsce o majątki). Narodowy czyn (skutki klerykalizmu polskiego w Ameryce). Czy to prawda (sprostowanie oszczerstw rzym. księdza z Polski). Pierwotny kościół a demokracja. Przegląd wypadków.

Nr. 3. Narodowy czy inny. Rdzeń lotosu. Popularny Zarys teologji (o potrzebie popul. teologji). Szturmują rzymską bastylę w Polsce (apel Dra L. Świeżawskiego o potrzebie odrodzenia religijnego Polski). U źródła prawdy (rozmowa Samarytanki z Jezusem). Przegląd.

Nowe Drogi (Łódź) Nr. 1. Treść: Idziemy. Wierzę (Tołstoja). Pieśń porannej chwały. Unikanie wysiłku. Chłopi. Idea Królestwa Bożego na ziemi u A. Cieszkowskiego. Małżeństwo. Kronika.

NASZA POCZTA

Szanowna Administracjo!

Swego czasu uskarżałem się, że nie dochodzi mnie „Polska Odrodzona", wobec tego Szan. Adm. była tak uprzejmą, i nadesłała mi zbiorowo brakujące numery. Po otrzymaniu ich znowu nie dochodziły rąk moich nadsyłane egzemplarze. Zaws e podejrzywał m pocztę, nie przypuszcza ąc wcale, że zbrodniarz stoi za plecyma.

Poczta dla mojej wsi i dwu sąsiednich przechodzi przez dwór hr. Jezierskiego, gdzie klucznica, stara panna, dewotka, codzienn e przystępująca do komunji, zawzięcie wyłapywała „Polskę Odrodz", „Amerykę-Echo", i inne, puszczając je później na ogień, jak za czasów inkwizycji. Tak była tą misją dla chwały Kościoła rzymskiego przejętą, że się sama przyznała, jakim sposobem ona broni Kościoła przed wywrotowcami

W takich to warunkach żyje się i pracuje w wolnej niepodległej Polsce konstytucyjnej.

No, ale trudno i to się przezwycięży!

Na razie z przyjemnością m gę stwierdzić, że rzucona przezemnie tu na Podlasiu iskierka nowej idei zabłysła już płomieniem i zatacza coraz szersze kręgi, czego dowodem są liczniejsze zamówienia i prenumeraty z tych stron.

Nie potrzebuję wcale opisywać, jak się to ludowi podoba i jak do tego lgną Tu teren specjalnie trudny, bo ciemnota straszna, więc Rzym ma jeszcze odwagę. *Czytelnik.*

Na Fundusz Prasowy złożyli:

M. Łysakowska	100.000
L. Cora	10.000
J. Terlecki	6.000
Fr. Cebo	100.000
M. Kozak	250.000
Fr. Dąbrowski	60.000
M. Rejman	40.000
Jelonek	100.000
Fr. Kościelski	40.000
Walczak	40.000
Merkiewicz	100.000
Pawlas	26.000
C. Birkowski	5.000
J. Cesarski	5.000
J. Fronczak	5.000
J. Gralak	5.000
Kotulski	5.000
T. Lewandowski	5.000
St. Olczak	5.000
W. Peljanicz	5.000
W. Penfiłow	5.000
W. Umięcki	5.000
Jordan	40.000
Dąbrowski	50.000
Wł. Domański	130.000
St. Drzymalski	50.000
J. Jamoła	50.000
Gąsior	2,500.000
Br. Konieczko	20.000
J. Grygo	20.000
K. Nadworny	20 000
Fr. Wnek	20.000
J. Blazejewicz	20.000
Józef Blazejewicz	20.000
St. Szymański	20.000
J. Mikolajczyk	20.000
J. Kobialka	20.000
Ig. Dzikowski	20 000
J. Szumowski	20.000
T. Giedgowd	20.000
J. Gawlowicz	20.000
J. Pospola	20.000
T. jabłoński	20.000
T. Rutkowski	20.000
S. Franckiewicz	35.000
L. Franckiewicz	35.000
K. Garmus	35.000
B. Zubrzycki	35.000
W. Zubrzyński	35.000
L. Woronkow	35.000
L. Lobozow	35 000

Serdeczne dzięki.

Kto mu da pracę!

„Przed kilku laty na zew Ojczyzny porzuciłem Amerykę i wstąpiłem w szeregi obrońców Polski. Po demobilizacji ochotników amerykańskich w marcu 1920 r. pozostałem dobrowolnie w szeregach, ponieważ wówczas agrażał Polsce najazd bolszewicki; przytem uważałem, że do tego czasu jeszcze bardzo mało zdziałaliśmy dla Ojczyznv. Po ukończeniu wojny, na prośbę matki staruszki i na nalegania przełożonych, pozostałem nadal w czynnej służbie w stopniu chorążego z funkcją kierownika kancelarji pułkowej. Tem samem zrezygnowałem z powrotu do Ameryki.

Niestety, uległem prześladowaniom ze strony jednego z dowódców i w październiku ub roku przeniesiono mię do rezerwy, nawet bez odprawy i w rzucono wprost na bruk, bez żadnych środków do życia. Starania moje o uzyskanie jakiego zajęcia spełzły na niczem i pozostaję wprost w nędzy".

Oto historja jednego żołnierza polskiego. Kto mu pomoże do znalezienia jakiejś pos dy? Zna on buchalterję, pracę biurową, kancelaryjną Zna także dobrze język angielski. Łaskawe oferty adresować do „Polski Odrodzonej".

Odpowiedzi Redakcji

Ks. Tomaszkiewicz, Dupont, Pa Ameryka. Prenumeratę 2 dol. jakoteż 3 dol na cele misyjne, zebrane na wiecu, otrzymaliśmy Dzięki serdeczne za przesyłkę i za dobre serce.

St. Pogoda. W piśmie naszem umi szczamy tylko religijne wiersze. Pański okolicznościowy wiersz do naszego pisma się nie nadaje.

A. Sabat, Passaic, N. J. Ameryka. Dwa dol. otrzymaliśmy. Pismo wysyłamy.

J. Jankowski, Warszawa. „Duchowieństwo średniowiecza" wydrukujemy w przyszłym numerze.

GDZIE NIEBO.

Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz [w siebie:
Nie znajdzie Boga, kto Go szuka tylko [w niebie.

JAK SZUKAĆ?

Kto pragnie wieczne słowo w głębi własnej [duszy
Sam wyraźnie usłyszeć, niech wprzód [zamknie uszy.

A. Mickiewicz.